

Wojciech Tomczyk: Widmo krąży nad Europą... Pałac Kultury i Nauki w tetralogii Stanisława Tyma

W twórczości Stanisława Barei i Stanisława Tyma, Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina jest złem wcielonym. Jest po prostu – antagonistą. Materializacją wszystkiego, co najgorsze. To w nim chronią się i biesiadują służalcy zła. To z niego wybiegają w świat i wylatują demony zakłęte w świnie i słomiane kukły – pisze Wojciech Tomczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Bareja. Kolory szarości”.

Wybudowany w okresie krwawego terroru komunistycznego Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina występuje w większości filmów Stanisława Barei. I, co oczywiste, nie jest to obecność przypadkowa. Szczególnie znacząca jest jego obecność w filmach powstałych po nawiązaniu przez Bareję współpracy scenariuszowej ze Stanisławem Tymem.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie – czym jest Pałac Kultury w czterech filmach fabularnych zrealizowanych na podstawie scenariuszy Stanisława Tyma? Jaką rolę odgrywa, co znaczy?

Filmy te bez najmniejszej wątpliwości należą do kanonu kultury polskiej. Bez ich znajomości nie można objąć rozumem polskiego losu w drugiej połowie dwudziestego i w początku dwudziestego pierwszego

stulecia.

Z niezrozumiałych dla mnie przyczyn filmy te uchodzą za zabawne komedie.

Pierwszym wspólnym dziełem Stanisława Barei i Stanisława Tyma jest oczywiście „Brunet wieczorową porą”. Film tak zatytułowany powinien wyróżniać się paranoiczną fabułą. I tak jest w istocie.

Doświadczenie uczy, że wbrew naszym oczekiwaniom prawdziwa paranoja tworzy świat koherentny, logiczny. Świat taki daje się opowiedzieć i streścić. Upraszczając – bohater filmu pragnie wykorzystać wolny, samotny weekend aby nadrobić zaległości w pracy. Michał Roman (w tej roli Krzysztof Kowalewski) wysłuchuje przepowiedni Cyganki. W ten, nazwijmy to, klasyczny sposób otwiera się na działanie Złego. Nie dosyć, że został wrobiony w zabójstwo, to na dodatek uwierzył, że rzeczywiście pozbawił życia tytułowego Bruneta (Ryszard Pietruski). Nie wie o własnej niewinności!

W wydostaniu się z tej sytuacji bez wyjścia dopomaga mu wierny przyjaciel – Kazik (Wiesław Gołas). To on uświadamia Michałowi, że nie jest zabójcą. Padł natomiast ofiarą niezwykle wyrafinowanego przestępcy, być może całej szajki. Kiedy nadgorliwi milicjanci aresztują Kazika jako domniemanego sprawcę, Michał Roman musi znaleźć prawdziwego zabójcę.

I w cudowny sposób znajduje go. Sprawcą okazuje się być sąsiad Kowalski (Wojciech Pokora). To on jest Człowiekiem w czerwonym kapeluszu – jednym ze złych ludzi. Bohater wyrusza w pościg za zabójcą. Ten ucieka do siedziby wszelkiego występku, nazywanego przewrotnie Pałacem Kultury i Nauki.

Chcąc nie chcąc także nasz Odyseusz wkracza w krainę ciemności. Czy jak kto woli – wyrusza na Szklaną Górę czy też wchodzi do jaskini lwa.

Nocna restauracja z danciem w Pałacu Kultury wygląda na przedsionek piekła. I najwyraźniej jest opanowana przez demony. Jak inaczej wytłumaczyć postępowanie personelu, który na wszystkie dzikie swawole Michała Romana (który swymi ekscesami próbuje sprowokować interwencję milicji) odpowiada rosnącą służalczością. Bohater znalazł się w rzeczywistości doskonale przewrotnej. Złe czyny są tu wynagradzane. Dobro pozostaje wzgardzone, jak wszędzie.

Obecni w lokalu goście akceptują jego wybryki. Najwyraźniej każdy ma coś za uszami. Młodzieniec, któremu zdesperowany bohater wyciska na twarzy śledzia po japońsku bierze go za ojca dziewczyny, którą zamierza uwieść. I, aby dowieść, że ma poważne zamiary zaczyna tytułować bohatera teściem. Jest wobec niego pokorny, uniżony. Wreszcie kierownik tego bajzlu wzywa milicję. Bohater osiąga swój cel. Zło zostanie, w niemal cudowny sposób, ukarane. Łotr Kowalski zostaje aresztowany, wierny Kazik uwolniony i oczyszczony z podejrzeń.

W kolejnym filmie duetu Bareja-Tym, w arcydziele gatunku – „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz” Pałac obecny jest w dwóch scenach.

Najpierw wewnątrz Pałacu jesteśmy świadkami śmiałej projekcji zapewne nieodległej przyszłości telewizji. Oto odbywa się teleturniej, którego częścią jest rywalizacja dwóch zespołów chirurgów, operujących rozlosowanych wcześniej pacjentów na czas.

Jesteśmy świadkami śmiałej transgresji. Na naszych oczach zostaje obalone kolejne tabu. Ratowanie życia staje się widowiskiem na sprzedaż. To jest scena, którą Jean-Claude Carrière i Luis Buñuel mogliby spokojnie umieścić w swojej wizji nowego wspaniałego świata. Mam na myśli arcydzieło sztuki filmowej – „Widmo wolności”.

Potem pałac pojawia się w poincie filmu. To na jego tle świnia zadaje goniącemu ją rolnikowi tytułowe pytanie – „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz?”. Od lat kolejne pokolenia zastanawiają się nad znaczeniem tej enigmatycznej sceny. Mam przecucie, że może w niej chodzić o bezkarność i niezniszczalność zła, chamstwa, jednym słowem: o wiecznotrwałości immanentnego świństwa. Właściwsza wydaje mi się interpretacja wedle której świnia jest jedną z tych, w które wszedł zły duch. I to on przemawia przez jej ryj. Gdyby tak było, to byłoby z nami już całkiem źle.

Trzecim i ostatnim wspólnym dziełem Barei i Tyma jest film „Miś”. „Miś” powstał w czasie zupełnie wyjątkowym w historii Polski. Czas ten nazywany jest karnawałem Solidarności. Dla porządku dodam, że jest

to, moim zdaniem najbardziej nie docenione wydarzenie w dziejach Europy. Dla zniewolonej części kontynentu pojawiła się na horyzoncie jutrzienka swobody.

„Miś”, jak każdy dobry film, opowiada o walce dobra ze złem. Oto trwa walka o duszę młodego węglarza (Marek Siudym). Ten prosty człowiek aspiruje do nowoczesności, którą najwyraźniej utożsamia ze szczęściem. Aby nadążyć z postępem za duchem czasu, postanawia nadać swojej córce imię Tradycja. Nieprzesadnie sensowne sformułowanie „nowa tradycja” było wówczas w powszechnym użyciu.

Jedną z „nowych tradycji” ma być przelot słomianego misia nad Warszawą. To monstrum wymyślają główny bohater filmu – Ryszard Ochódzki – prezes klubu sportowego Tęcza (Stanisław Tym) i filmowy kierownik produkcji Jan Hochwander (Krzysztof Kowalewski).

Tak jak w pamiętnej scenie kot występuje w roli zająca, tak słomiany miś ma zastąpić złotego cielca. Jest bałwanem nowej wiary. Być może zapowiadany przez naczelnego proroka – Karola Marksa – widmem komunizmu. Krąży nad Warszawą, aż upada. Finał „Misia” to scena symboliczna. Przy czym jej przesłanie było oczywiste dla prawie wszystkich widzów. Aby zrozumieć jej znaczenie widzowie nie potrzebowali zapoznawać się z namiętymi analizami filmoznawczymi. Sytuuje ją nieopodal dzieł twórców takich jak Luis Buñuel, Lindsay Anderson czy Federico Fellini.

Przy czym, w odróżnieniu od wymienionych wyżej duet Bareja & Tym tworzą scenę nie tyle nawet osadzoną w tradycji chrześcijańskiej, co po prostu – chrześcijańską. Zło, uosobione przez latającego nad Warszawą bałwana zostaje unicestwione przez nadejście Zbawcy. Mamy Wigilię Bożego Narodzenia. Dobro zwycięża. Kończy się trwająca przez cały film odyseja furmanki z węglem. Przemieniona została Zofia Dyrman – „moja żona Zofia”. Odmieniony, przetrzeźwiały moczymorda Zdzisław Dyrman (Ludwik Pak) mówi natchniony, niczym prorok. Potem starszy węglarz (Stefan Śródka) w cudownym monologu osadza bohaterów filmu, a z nimi nas wszystkich w ponadczasowej wspólnoty. Świat staje się taki, jaki być powinien. Pojawiają się kolędnicy, hokeiści nawet łyżwiarze. Przenosimy się do świata z obrazów Pietera Bruegla. Kobieta śpiewa dziecięciu kolędę. Wszyscy są „spokojni, jaśni i bez gniewu”.

Co oczywiste, wśród witających Zbawiciela nie ma głównych bohaterów filmu – wynalazców słomianego cielca. Oni, jako przedstawiciele kolonialnego establiszmentu, sami się wykluczyli ze wspólnoty.

W „Misiu” oczywiście pojawia się Pałac Kultury. Tym razem jest on miejscem azylu i wyciszenia. Zamknięty dla gawiedzi, spełnia rolę sanatorium władcy – ministra Władka Złotnickiego (Zenon Wiktorczyk). Pałac jest definiowany jako siedziba właścicieli peerelu. Po raz wtóry pałac pojawia się w finale filmu. To na jego tle rozpoczyna się lot tytułowego misia, uosobienia zła, głupoty i chciwości. Tak jak świnia w finale „Co mi zrobisz...” słomiany bałwan objawia się na tle pałacu. To nie jest przypadek.

Czwartą część tetralogii: „Rozmowy Kontrolowane” wyreżyserował kilka lat po śmierci Stanisława Barei znakomity Sylwester Chęciński. Stanisław Tym jest wyłącznym twórcą scenariusza. Wraca też, jako aktor, do postaci prezesa Ochódzkiego. Film zrealizowany został w 1991 roku. Formalna cenzura w międzyczasie przestała istnieć.

Akcja filmu kończy się w noc sylwestrową. Zaczyna się rok 1982. Dla pokoleń urodzonych po II wojnie jedno z najczarniejszych lat w bogatej historii Polski. W sali Gagarina (jest to wystawny hall dawnego kina Wiedza) trwa impreza sylwestrowa hersztów bezpieczeństwa. Bawią się ludzie z dziewiątego kręgu opisanego jakiś czas temu przez Dantego. Uczują mordercy, zdrajcy kraju, przyjaciół i rodziny.

Tymczasem uciekający przed milicją Ochódzki ukrył się w toalecie w pałacu. Gdy spuszcza wodę, zużyta budowla nie wytrzymuje, wali się, dosłownie na niego.

Ochódzki, który, co oczywiste, przetrwał także ten kataklizm, wstaje, otrzepuje swój dres reprezentanta Polski w byle czym i wypowiada te oto słowa – „Jeszcze nie zginąłem. To się odbuduje”. Wymowa tych dwóch krótkich zdań jest porażająca.

Podsumowując – w twórczości Stanisława Barei i Stanisława Tyma, Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina jest złem wcielonym. Jest po prostu – antagonistą.

Pałac jest materializacją wszystkiego, co najgorsze. To w nim chronią się i biesiadują służalcy zła. To z niego wybiegają w świat i wylatują demony zaklęte w świnie i słomiane kukły. Jest siedliskiem ludzi tworzących antycywilizację. To nie jest „kamienny tort przestrogi” jak napisał Tadeusz Konwicki. To Hades, piekło, ambasada Imperium Zła, symbol zniewolenia.

Taki jest obraz PKiN-u w dziełach twórców, którzy jak nikt inny odczytywali swoje czasy i potrafili je opisać.

Niektórzy z nas wiedzą, że rzeczywistość opisana w dziełach Barei i Tyma miewa się świetnie. Symbol systemu – monstrualny, kamienny potwór został wpisany w wolnej Polsce do rejestru zabytków.

Właśnie w ten sposób otwiera się oczy niedowiarkom. I przypomina się, że to nie jest ostatnie słowo.